

## CZŁOWIEK Z DWIEMA WALIZKAMI FRAGMENTY OPOWIEŚCI O ELIADEM W INDIACH

ANNA WIECZORKIEWICZ

---

W listopadzie 1928 roku młody Mircea Eliade wyruszył do Indii. Do podróży tej wracał we wspomnieniach wielokrotnie, przedstawiając ją jako doświadczenie kluczowe dla całej swojej biografii. „Jakie byłoby moje życie bez doświadczenia Indii u samego progu młodości? I bez mojej późniejszej pewności, że – cokolwiek się stanie – zawsze czeka na mnie jakaś grotta w Himalajach”<sup>1</sup> – zanotował w swoim dzienniku 27 lat po powrocie.

Mniej lub bardziej wyraźne ślady tej podróży rozsiane są po wielu jego tekstach, ale bynajmniej nie ułatwia to zadania tym, którzy chcieliby uzyskać jasny jej obraz – znacząc swój szlak, autor jednocześnie go zamazywał. Na bieżąco w rumuńskim periodyku „Cuvântul” ukazywały się podróżnicze felietony – Eliade opatrzył je wspólnym tytułem *False jurnal de bord*, wskazującym na pewien dystans w stosunku do przekazywanych treści<sup>2</sup>. Pisał też dziennik, ale potem nazwał go „powieścią pośrednią”<sup>3</sup> i opublikował w formie bardzo okrojonej, zaznaczając, że dużą część zapisków wykorzystał do innych celów (niektóre dały zaczątek fragmentom prac naukowych). Indyjskiemu okresowi życia poświęcone są dwa rozdziały *Zapowiedzi równonocy*, czyli pierwszego tomu autobiografii, pisanej znacznie później, a opublikowanej dopiero w 1980

---

<sup>1</sup> M. Eliade, *Moje życie. Fragmenty dziennika 1941–1985*, przeł. I. Kania, Kraków 2001, s. 159.

<sup>2</sup> L.M. Ricketts, *Mircea Eliade. The Romanian Roots, 1907–1945*, New York 1988, s. 372. Wybór ukazał się w 1934 roku po rumuńsku pod tytułem *India* (M. Eliade, *India*, Bucharest 1934); po francusku dostępny jest pod tytułem *La bibliothèque du maharadjah suivi de Soliloques*.

<sup>3</sup> Tytuł rumuński to *Şantier*; wydanie francuskie nosiło tytuł *Journal des Indes. Roman indirect*. Wydanie rumuńskie ukazało się w Bukareszcie w 1935 roku, natomiast wersję francuską opublikowano w 1992 roku. Po polsku wydano tę książkę w roku 1999.

roku; indyjskie rozdziały zapętłają czas narracji, w podwójnej retrospekcji ukazując wspomnianie we wspomnianiu, utrudniając czytelnicze zbliżenie się do bohatera. Dopełniają ten obraz urywki dialogu Eliadego z Claude-Henri Rocquetem<sup>4</sup>, a także powieści zawierające motywy i wątki indyjskie oraz przetworzone literacko wspomnienia.

Autobiografia, podobnie jak dzienniki, wysuwa w stosunku do czytelnika pewną sugestię interpretacyjną: każe mu wierzyć w prawdziwość przedstawianych faktów. Dzieje się to na mocy paktu autobiograficznego, który – jak ujmuje to Philippe Lejeune – polega na uznaniu tożsamości autora – narratora – bohatera. Lejeune zwraca też uwagę na pewną tendencję, która w odniesieniu do twórczości Eliadego jest nader istotna – na powstawanie „mitu o powieści prawdziwszej niż autobiografia”: „zawsze za prawdziwsze i głębsze uważamy to, co w naszym mniemaniu udało nam się w tekście odkryć wbrew intencjom autora”<sup>5</sup>; a zatem

jeśli brak uznania tożsamości (fikcja literacka), czytelnik będzie szukał podobieństw nawet wbrew autorowi; jeśli tożsamość jest podkreślana (autobiografia), będzie raczej skłonny do szukania różnic (pomyłek, zniekształceń itp.). Wobec tekstu o charakterze autobiograficznym czytelnik lubi bawić się w detektywa i tropić odstępstwa od umowy (jakakolwiek byłaby jej treść). Z tego zrodził się mit powieści „prawdziwszej niż autobiografia”<sup>6</sup>.

Ten mit tworzy fundament labiryntu biograficznych narracji Eliadego. Zastosowany został w sposób przewrotny przez niego samego. Eliade bowiem nieraz sugerował, że istnieje pewien rodzaj prawd, które jego powieści przekazują w sposób efektywniejszy niż inne dzieła (także te naukowe), dlatego właśnie, że osadzone są w modusie fikcyjności; ażeby je odkryć, trzeba umieć wyciągnąć je z materii fikcji, celowo tkanej tak, by fakty te ukryć. (O praktykach jogicznych opisanych w jednej ze swych powieści pisał: „Dysponując swobodą twórczą pisarza, mogłem zawrzeć w niej więcej – i dokładniejszych – sugestii niż w pracy ściśle naukowej”).

---

<sup>4</sup> M. Eliade, *Próba labiryntu. Rozmowy z Claude-Henri Rocquetem*, przeł. K. Środa, Warszawa 1992.

<sup>5</sup> Ph. Lejeune, *Wariacje na temat pewnego paktu*, przeł. W. Grajewski, S. Jaworski, A. Labuda, R. Luba, Kraków 2007, s. 36.

<sup>6</sup> Ibid.

<sup>7</sup> M. Eliade, *Zapowiedź równonocy. Pamiętniki I (1907–1937)*, przeł. I. Kania, Kraków 1989, s. 176.

W niniejszym tekście chcę pójść jedną ze ścieżek tego labiryntu, starając się dotrzeć do cielesnego wymiaru tej podróży. Zastanowiło mnie bowiem to, że chociaż Eliade wielokrotnie wracał do indyjskich doświadczeń, ukazywał je w specyficzny sposób – to zamazując ich wymiar cielesny, to znów eksponując w formach jawnie zniekształcanych.

#### WALIZKI CIĘŻKIE I LEKKIE

W *Zapowiedzi równonocy* – czyli w pierwszym tomie autobiografii – Eliade tak wspominał moment, gdy wyruszał do Indii:

Nasz konsul postarał się o bezpłatny bilet na statek rumuński i pewnego pięknego poranka w ostatnich dniach czerwca przybiłem do portu w Konstancy. Zgięty pod ciężarem moich dwu waliz, udałem się na dworzec. Zostało mi jeszcze dość pieniędzy na bilet i posiłek. Postanowiłem poprzestać na filizance herbaty i kanapce, tak aby po przybyciu do Bukaresztu móc wziąć dorożkę<sup>8</sup>.

To jeden z nielicznych fragmentów autobiografii, gdy bohater jawi się nam w swej postaci cielesnej: jego ciało ugina się pod wpływem ciężaru, domaga się jedzenia i picia. Obraz człowieka z dwiema walizkami powraca jeszcze potem w Eliadowskiej opowieści – tak jakby to on właśnie streszczał w sobie trud podróży i wskazywał na konkretny, cielesny aspekt przemieszczania się w przestrzeni, jakby wystarczał do tego, by ująć realia podróży i status podróżnika. Sylwetka pojawia się przeważnie na chwilę, by zaraz potem się rozmyć.

Walizki niekiedy bywają ciężkie – tak jak wtedy, gdy wracając z Włoch do Rumunii, student musiał w nich pomieścić swoje intelektualne trofea:

Jakoś zdołałem – ale z wielkim trudem – pomieścić w dwóch walizach książki, notatki i rękopisy. Z pracy magisterskiej napisane miałem tylko fragmenty, z których wiele zostało usuniętych podczas ostatecznej redakcji, zważywszy, iż musiałem ograniczyć się do trzech autorów<sup>9</sup>.

Kiedy indziej ich lekkość oznacza wolność poszukiwacza wiedzy – tak jak wtedy, gdy wybiera się on do Indii:

---

<sup>8</sup> Ibid., s. 137.

<sup>9</sup> Ibid., s. 136.

Pewnego ranka zawiadomiono mnie, że mam być gotów do wyjazdu w ciągu dwudziestu czterech godzin. W rzeczy samej udało mi się dostać bezpłatny bilet na statek rumuński do Aleksandrii; podnosił on kotwicę nazajutrz. Uprzedziłem przyjaciół, spakowałem się wkładając do dwóch walizek parę koszul i trochę bielizny, książki Dasgupty i dziennik zaczęty tego lata. Walizki były małe, dość lekkie, tak że mogłem nosić je sam, długo i bez zmęczenia. Co zresztą robiłem przez całą podróż, aż do dnia, kiedy zainstalowałem się w Kalkucie, w pensjonacie Mrs Perris przy Ripon Street 82<sup>10</sup>.

Ten obraz przywołuje, gdy wspomina zbliżający się czas powrotu do Rumunii:

Jakże odległy wydawał mi się teraz ów młodzieniec schodzący pewnego listopadowego wieczora na ląd w Aleksandrii z dwoma walizkami i błądzący po nabrzeżach portu w poszukiwaniu statku do Indii!<sup>11</sup>

Podobny widok znajdujemy w dzienniku *Moje życie*, w zapisie z 1948 roku:

Dwadzieścia lat temu, około pół do czwartej po południu (tak sądzę!), z dworca Północnego w Bukareszcie wyjeżdżałem do Indii. Jeszcze widzę siebie w owej chwili, widzę Ionela Jianu z książką Jacques'a Rivière'a i paczką papierosów, jego ostatni prezentami. Miałem dwie walizeczki<sup>12</sup>.

Dwie walizeczki wskazują na podróżnego-niemal-ascetę, są znakiem poszukiwacza wiedzy, zdolnego zmieścić swój skromny dobytek w niewielkim bagażu. Niekiedy walizki zdają się stapiać w jedno z postacią podróżnika, jakby były jego częścią:

Z dwiema walizkami w rękach podróżowałem zatłoczonymi wagonami trzeciej klasy nie przypuszczając, że jestem prawdopodobnie jedynym czyniącym to Europejczykiem<sup>13</sup>.

Podróżny z dwiema walizkami raz po raz znika za zakrętami narracyjnych labiryntów. Zdarza się jednak, że jego sylwetka zmienia swój zarys – i wtedy widzimy indyjskie dhoti, długą brodę.... Walizki gdzieś znikają. Te momenty niewątpliwie są znaczące – podkreślają momenty specyficznie rozumianego

---

<sup>10</sup> Ibid., s. 142–143.

<sup>11</sup> Ibid., s. 147.

<sup>12</sup> M. Eliade, *Moje życie*..., s. 159; zapis z 18 listopada 1948 roku.

<sup>13</sup> Id., *Zapowiedź*..., s. 148.

wchodzenia w indyjskość. W przeważającej części *Zapowiedzi równonocy* wewnętrzna przestrzeń podróznego rysuje się jednak wyraźniej niż krajobrazy, które ogląda – te pojawiają się okazjonalnie, w dość mglistych obrazach. Podróże – ta z Rumunii do Indii, jak i te, które odbył już w Indiach – rozumiane w sensie technicznym jako przemieszczanie się w przestrzeni, wydają się w dużym stopniu pozbawione tak zwanego trudu podróżowania. Na początku dowiadujemy się wprawdzie o uciążliwościach formalności paszportowo-wizowych, o pozyskaniu biletu na statek. To sytuacje wymagające sprytu i umiejętności reagowania na zmieniające się okoliczności. Potem jednak narrator z większą szczegółowością opowiada o oporze stawianym mu przez język i o innych barierach na drodze pozyskiwania wiedzy. Ma wzrok, słuch, żywy umysł, ale on sam jest słabo widoczny – bagaż, ubranie, czasem jeszcze jakiś szczegół, zaskakujący z punktu dzisiejszego czytelnika, na przykład składane łóżko zabierane w podróż<sup>14</sup>. Podróż w jej konkretnocieleśnym wymiarze nie wydaje się szczególnie istotna.

#### WCHODZENIE W PODRÓŻ, ZANURZENIE W INDIE

Można mieć wrażenie, że pozyskiwanie wiedzy książkowej było dla młodego uczonego praktyką cielesną w większym stopniu niż podróżowanie. Studiowanie to trud ślęczenia nad stołem z papierami, w upale, w wilgotnym powietrzu sprawiającym, że ciało staje się ciężkie, że lepi się do niego ubranie; to tęsknota za złapaniem fragmentem skóry powiewu wentylatora, to chłodzenie twarzy wodą i wyczekiwanie na wieczór i możliwość odetchnięcia chłodem. Zwróćmy uwagę na to, z jaką dokładnością został opisany ten proces:

Niepostrzeżenie nadeszły upały. Umieszczone w pokojach pod sufitami wentylatory bez przerwy meły powietrze swymi wielkimi drewnianymi skrzydłami, okna były zamknięte przez cały dzień. Przejście w pełnym słońcu do tramwaju mającego zawieźć mnie do miasta, na uniwersytet bądź do Bhowanipur stawało się coraz bardziej uciążliwe. Koszulę musiałem zmieniać trzy lub cztery razy dziennie. Zamykałem się wtedy w małej łazience i z kamiennej wanny nabierałem dłońmi wody, aby spryskać nią sobie ciało, nie było tam

<sup>14</sup> „Tejże samej nocy, kiedy powróciłem do pensjonatu przy Ripon Street, jeden z synów gospodyni wykrył w salonie młodego pytona. To prawdopodobnie ja sam przywozłem go z Santiniketanu, ukrytego w prześcieradłach składanego łóżka, niezbędnego każdemu Europejczykowi podróżującemu po Indiach. Pyton szczepiony był ze szczurem. «Niech nikt się nie zbliża – krzyczał chłopiec – w salonie jest wąż!» Zabił go ciosami kija przyświecając sobie kieszonkową latarką”, *ibid.*, s. 161.

bowiem prysznic. Czekałem nadejścia nocy, żeby, wyszedłszy na spacer do ogrodu albo do parków, móc wreszcie oddychać. Pomimo to spędzałem swoje dwanaście godzin dziennie pochylony nad stołem, wkuwając zaciekle sanskryckie pierwiastki czasownikowe lub tłumacząc fragmenty z Kalidasy i nie bacząc na napomnienia Mrs Perris obawiającej się, że utracę przy tym zdrowie<sup>15</sup>.

Pomieszczenie, w którym badacz oddaje się swym studiom, to zamknięty w sobie bezpieczny świat, obszar o własnym klimacie, czasem uciążliwym, ale przystosowanym do poszukiwań intelektualnych. To, co na zewnątrz, nie wydaje się szczególnie atrakcyjne.

Na początku pobytu w Indiach rumuński badacz poświęca się niemal wyłącznie pogłębianiu wiedzy. Pracuje w swym pokoju w kalkuckim pensjonacie, uczestniczy w wykładach uniwersyteckich, podczas których jest jedynym europejskim studentem (ze względu na niego profesor Dasgupta przez dwa lata wykłada po angielsku); dwa razy w tygodniu odwiedza profesora w domu (ma wówczas okazję poznać jego rodzinę). Całymi dniami ślęczy nad sanskrytem. Odpoczynkiem są dla niego wieczorne i nocne spacery po mieście („Z zapadnięciem zmierzchu udzielałam sobie kilku godzin wytchnienia, aby powłóczyć się po dzielnicach tubylczych”<sup>16</sup>). Z czasem pozwala sobie na dalsze wycieczki, ale jedynie w lekturach:

Dopiero po trzech miesiącach zapamiętałej harówki, poświęconej wyłącznie nauce sanskrytu i studiom nad filozofią indyjską, pozwoliłem sobie na inne lektury i wyściubienie nosa poza cywilizację Indii, aby zapoznać się nieco z cywilizacjami: Tybetu, Azji Środkowej i Dalekiego Wschodu. Moja biblioteka rosła w oczach<sup>17</sup>.

Kiedy zaczniesz wyprawiać się poza Kalkutę, będzie o tym pisać w słowach znacznie oszczędniejszych niż wtedy, gdy wspomina studiowanie. Parę impresyjnych obrazów zda się wystarczać, by oddać wielokilometrowy szlak:

Z końcem zimy otrzymałem zaległą za pięć miesięcy sumę stypendium przyznanego mi w Rumunii i po raz pierwszy mogłem udać się w podróż do serca Indii – do Allahabadu, Benaresu, Delhi, Agry, Dżajpuru, Adźmeru<sup>18</sup>.

---

<sup>15</sup> Ibid., s. 153–154.

<sup>16</sup> Ibid., s. 150.

<sup>17</sup> Ibid., s. 153.

<sup>18</sup> Ibid., s. 152.

Miasta te robią na nim duże wrażenie, ale pisze o nich pobieżnie – jakby były jedynie nazwami rzuconymi na mapę subkontynentu. Dowiadujemy się o nich niewiele więcej ponad to, że stanowią początek dla późniejszych powtórzeń, powrotów w te same miejsca:

W następnych latach miałem oglądać te miasta jeszcze kilkakrotnie, ale nigdy już nie przeżyłem takiego wstrząsu jak owego ranka, kiedy z wysokości mostu Dufferina, po którym wolno sunął mój pociąg, po raz pierwszy zobaczyłem Benares i jego *ghaty* o białych marmurowych schodach, pogrążających się w Gangesie. Nigdy potem Asi-Ghat nie wydał mi się tak piękny<sup>19</sup>

Benaers (dziś zwane Varanasi) wybrane zostaje, by streścić w sobie wrażenie z całej ówczesnej podróży – ukazane jest jak w ruchomym obrazie, w chwili zbliżania się do niego, a potem przybliżone w kilku kadrach. Podsumowaniem tej relacji jest fragment o tym, jak wrażenia przenoszone są w przestrzeń wyznaczaną przez słowa:

Wieczorami, na postojach w małych hotelikach prowadzonych przez Eurazjatów albo u ludzi, jacy uprzejmie udzielali mi gościny, skrupulatnie porządkowałem swe dzienne zapiski i pisałem entuzjastyczne, sężniste listy do rodziców albo przyjaciół, rozproszonych teraz po wszystkich kątach Europy. Pamiętam, że w Dżajpurze moje wzruszenie było tak silne, że poczułem się nagle niezdolny do opisania istoty, a nade wszystko oddania tajemnicy wspaniałości napierających na mnie ze wszystkich stron. Napisałem do lonela Teodoreanu, jak bardzo mu zazdrozczę świetnej umiejętności opisywania krajobrazów. Tylko on potrafiłby wykreować słowami ów przepych kształtów, arabesk i kolorów<sup>20</sup>.

Wrażenia opierają się przekuwaniu ich w materię narracji i w rezultacie cudowne krajobrazy nie zostają opisane, sugeruje się jedynie „tajemnicę wspaniałości” i niemożność oddania ich za pomocą słów. Czytelnicy prac Eliadego wiedzą, że nieraz brał się on za oddanie słowem tego, czego słowa i tak w pełni nie mogą oddać – pragnienia nieśmiertelności i wolności, mistyki doświadczenia. W perspektywie tej autobiografii sensem podróży nie jest jednak przemieszczanie się w przestrzeni – sytuuje się on gdzie indziej, ponad jej materialno-cieleśnym wymiarem, dlatego tak łatwo ulatnia się ze wspomnień.

---

<sup>19</sup> Ibid., s. 152–153.

<sup>20</sup> Ibid., s. 153.

O innych podróżach po Indiach Eliade pisze w *Zapowiedzi równonocy* tak, jakby celowo unikał relacjonowania tak zwanych twardych faktów. Zdają się epizodami, którymi inkrustowane jest kontinuum studiowania, bywają przestrzenią czasową dla snucia myśli albo też cezurą między różnymi okresami w życiu. Wspomina o wycieczce w okolice Faridpuru, o wyjeździe do Dardżylingu w porze monsunowej, o wyprawie w rejon Sikkim. Tę ostatnią przedstawił z dużą szczegółowością. Opisał kwestie dotyczące organizacji wyprawy, podał datę dotarcia do Jorepokri, wskazał trasę, przedstawił widoki, które zapadły mu w pamięć i straszną przygodę – atak pijawek. Dla poszukiwaczy podróżniczych konkretów ten fragment jest łakomym kąskiem – nie dość, że zyskują wgląd w specyfikę podróży, w szczegóły jej organizacji, że zachęca się ich do przywołania w wyobraźni panoram górskich krajobrazów, to jeszcze wiąże się te widoki z wyrazistymi odczuciami przejmującymi podróżnika – z podziwem, z lękiem. Zamknięciem historii jest – jak to u Eliadego bywa – wzmianka o przekuciu całego wydarzenia w tekst („W parę dni później znów byłem w Dardżylingu, skąd wysłałem dramatyczny artykuł pod tytułem *Gdy nadchodzi monsun*. Jego lektura bardzo zaniepokoiła wszystkich moich bliskich”<sup>21</sup>). W ten sposób epizod zyskuje stosowną ramę, stając się jednym z obrazków składających się na indyjski rozdział życia.

Z czasem opisywane w autobiografii podróże coraz wyraźniej znamionują wchodzenie bohatera w indyjskość (oczywiście rozumianą w określony sposób). Taki charakter miał wyjazd w towarzystwie profesora Dasgupty do Śantiniketanu, gdzie mieściła się założona przez Rabindranatha Tagorego eksperymentalna uczelnia i gdzie mieszkał również sam poeta, zaprzyjaźniony z rodziną Dasgupty. Piękno uniwersytetu i ogrodu, piękno kobiet, piękno Tagorego i roztaczanej przez niego atmosfery wywarły na nim niezwykle wrażenie: „Nagle zanurzyłem się w ową autentyczną indyjskość, o której tak marzyłem”<sup>22</sup>.

Majitreji Devi – córka profesora Dasgupty – w swojej książce przypomni, że była tam i ona – wówczas szesnastoletnia, ulubienica Tagorego i jego wielbicielka. Eliade jednak w tym miejscu odsunął ją na bok. Oczyszcza ten epizod z cienia erotyzmu, wyostcza za to inne znaczenia; na scenę wpuszcza tylko postacie, które przewidywał zaplanowany przez niego scenariusz. Swoje doznania też pozbawia nalotu niepotrzebnej cielesności, która stanowiłaby przeszkodę dla płynnego zanurzenia się w tej wersji autentyczności, o której traktuje ten tekst.

To samo wydarzenie zupełnie inaczej jawi się w napisanym wcześniej surowym, fragmentarycznym obrazie *Dziennika indyjskiego*. Podróżny pojawia

---

<sup>21</sup> Ibid., s. 158.

<sup>22</sup> Ibid., s. 160.



się tam wraz ze swym ciałem, które z europejską niezdarnością wchodzi w lokalne konteksty:

Zmęczenie. Nie mam nawet ochoty zanotować tego, co zobaczyłem. Jakie wspaniałe te pomieszczenia, tak czyściutkie prawdziwe ołtarze, i te malujące bosc dziewczyny z włosami puszczoneymi na ramiona... I ja, tak śmieszny, w skarpetkach (buty zostawiłem na dziedzińcu), z kaskiem w dłoni, usiłujący im powiedzieć, że ich obrazy są piękne i bardzo mi się podobają...<sup>23</sup>.

Kiedy przeprowadził się do domu Dasgupty, stał się uczestnikiem rodzinnych wycieczek samochodowych w okolice Kalkuty. W *Zapowiedzi równonocy* wspomina je pobieżnie, wyraziściej rysują się w powieściach *Majtreji* i *Mircea*. Wyprawiał się także i na dłuższe wojaże po Indiach, ale relacjonuje to w sposób nader skrótowy. Zdarza się, że wskazuje jedynie miejsca, w których przebywał; są one jak punkty zaznaczone na mapie:

Pod koniec zimy wybrałem się na parę tygodni do północnych Indii. Zatrzymałem się w Allahabadzie, aby obejrzeć „Kumbhmela”, gigantyczną procesję ascetów, joginów i *sadhu*, odbywającą się raz na dwanaście lat. Potem spędziłem parę dni w Benaresie, gdzie zapoznałem się ze zbiorem rękopisów Sanskrit College. Następnie znów odwiedziłem Delhi, Agrę, Fatehpur-Sikri, Dżajpur, i wyruszyłem dalej – do Bikaneru, Lahore i Amritsar<sup>24</sup>.

Dzieje się tak jakby podróżny przenoszony był myślą – i jakby jego myśl była tym, co wędruje. Istotniejsze okazuje się to, co robi w określonych miejscach, a jeszcze bardziej głębszy biograficzny sens tych wydarzeń.

Ważniejsze jednak od wszystkich tych podróży jest dla niego włączenie do hinduskiej rodziny. Wspominając to po latach w autobiografii, nie pisze jednak o tym, jak było, ale o swych wrażeniach, odczuciach i nadziejach:

Teraz patrzyłem na Indie oczami zupełnie innymi niż w 1929 roku. Miałem wrażenie, że przeniknąłem niektóre z ich tajemnic, i że objawiły mi się nareszcie pewne doznania, a nawet rodzaje piękna, do których przedtem nie miałem dostępu. Na to było trzeba, abym uzyskał okazję mieszkania w domu najznakomitszego historyka filozofii indyjskiej i stopniowego objamiania się z życiem kraju i jego mową.

---

<sup>23</sup> M. Eliade, *Dziennik indyjski*, przeł. I. Kania, Warszawa 1999, s. 73.

<sup>24</sup> Id., *Zapowiedź...*, s. 166.

Odtąd nie miałem już wrażenia, iż jestem tutaj tylko przygodnym gościem. Przeciwnie, czułem się coraz bardziej u siebie. Te miasta, świątynie, zabytki, na których zwiedzaniu tak bardzo mi zależało, stanowiły część przybranej ojczyzny, którą chciałem jak najlepiej poznać. Miałem nadzieję spędzić w Indiach jeszcze wiele lat. Wszystko mi się tu podobało: krajobrazy, klimat, języki, wierzenia, zwłaszcza zaś ludzie i ich sposób życia, ubierania się i odżywiania<sup>25</sup>.

Słowa ta wyszły spod pióra człowieka, który przeżył już deziluzję i na owo wchodzenie w indyjskość patrzy z dystansu. W tamtym czasie kluczowym dla jego biografii wydarzeniem był romans z szesnastoletnią córką Dasgupty. Eliade sądził, że rodzina będzie sprzyjać związkowi, potem przyznał, że źle odczytał ich zachowanie. Kiedy rzecz wyszła jaw, profesor kazał mu natychmiast opuścić dom. Eliade wyniósł się do pensjonatu, ale wkrótce potem udał się do Riszikesz, „do owej legendarnej himalajskiej krainy, która od tysiącleci stanowiła miejsce spotkań ascetów i kontemplatyków. Mocą jakiejś ironii losu tę właśnie krainę pragnąłem poznać ponad wszystkie inne”<sup>26</sup>. Chciał tam jechać już dawniej, ale Dasgupta uważał, że najpierw powinien posiadać usystematyzowaną wiedzę książkową, a potem wejść w praktykę w *aśramie*. W ten sposób rozpoczyna się nowy etap indyjskiego życia Eliadego.

#### RUDA BRODA, SPALONA SŁOŃCEM TWARZ I POSTAĆ, KTÓREJ NIE UJRZYMY

Zatrzymajmy się u progu tego etapu – Eliade opuszcza dom profesora Dasgupty, na jakiś czas wraca do kalkuckiego pensjonatu:

Ale w trzy dni po powrocie zebrałem parę książek, gramatykę oraz słownik sanskrycki i wyjechałem do Delhi. Jak we śnie ujrzałem znów Fathepur-Sikhri. Przechodnie spoglądali na mnie ze zdziwieniem, jeśli nie z niepokojem. Zapuściłem sobie gęstą brodę upodabniającą mnie do mieszkańca lasów. Zdawało mi się, że Anglo-Indowie i policjanci patrzą w ślad za mną<sup>27</sup>.

Odległość z Kalkuty do Delhi to ponad 1300 kilometrów w linii prostej. Czy podróż koleją trwała tak długo, że podróżnemu wyrosła owa gęsta broda? Wygląda na to, że pojawiła się dość nagle – od razu gęsta, czyniąca go innym,

---

<sup>25</sup> Ibid.

<sup>26</sup> Ibid., s. 173.

<sup>27</sup> Ibid., s. 172.

niż był, gdy opuszczał Kalkutę. W tej narracji zmiana wyglądu bohatera dokonuje się bardzo szybko; szybko też autor przenosi go z miejsca na miejsce – jakby chciał, byśmy od razu znaleźli się w sercu zdarzeń, które uważa za istotne, byśmy zewnętrzne okoliczności potraktowali tak, jak on to czyni – a on na swoje „niegdysiejsze ja” patrzy z dystansu, usuwając z obrazu to, co akcydentalne.

Z rzadka zmienia ten punkt widzenia – wtedy powstaje obraz, który widzą „Anglo-Indowie i policjanci”. Zaznaczają się też ślady pamięci o sytuacji, gdy podróżnemu ciąży jego odmienność pośród tłumów współpodróżnych, gdy męcząca jest sama droga („Podróż do Hardwaru była dość uciążliwa, przypadła bowiem na szczyt wakacji *Puja*, kiedy to miliony Hindusów wędrują do miejsc świętych”<sup>28</sup>). Kiedy jednak wspomina ten okres, za ważniejszą uznaje wędrówkę po labiryncie życia i trud, który przynieść może znaczący efekt w planie drogi życiowej:

Rozważając wszystko, co mi się przydarzyło w Bhowanipur, odnosiłem wrażenie, że długi czas błądziłem po labiryncie. Skądinąd ten obraz labiryntu miał mnie nawiedzać w życiu jeszcze wiele razy – dokładnie mówiąc, zawsze gdy musiałem wziąć się w garść po tym, jak ulegałem przemożnej sile namiętności lub wdałem się w jakieś przygody jawnie sprzeczne z moim przeznaczeniem. Było mi wiadome, że z labiryntu wydostanę się dopiero wtedy, gdy uda mi się dotrzeć do jego środka. Musiałem więc pozbierać się i jakoś na nowo zorganizować<sup>29</sup>.

To ten moment życia i ten moment opowiadania, gdy cielesne praktyki mają głębszy sens. Proces pokonywania drogi w sensie fizycznym i egzystencjalnie pojmowane posuwanie się po labiryncach drogi życiowej mają ten sam rytm. Nie jest to już jedynie podróżniczy epizod o charakterze intermedium. W Hardwarze adept pustelniczych praktyk odbywa rytualną kąpiel w Gangesie i składa ofiarę w świątyni. W Riszikesz zamieszkuje w *aśramie*:

[...] dostałem pozwolenie na zamieszkanie w *aśramie* pod warunkiem rezygnacji z europejskiego ubioru, przywdziania białej lub żółtej szaty, obucia sandałów i zadowalania się wyłącznie wegetariańskim pożywieniem. [...] Trzy razy dziennie, gdy rozlegały się dzwony, szedłem z miedzianą miseczką i kubkiem do cztery „zebrać” o jedzenie. Znajdowałem tam trochę ryżu, gotowane jarzyny,

<sup>28</sup> Ibid., s. 173.

<sup>29</sup> Ibid., s. 175.

mleko, niekiedy ciastka z ryżu i miodu. Wstawałem o świcie i kąpałem się w Gangesie, który płynął o parę kroków od mego *kutiaru*<sup>30</sup>.

Proces odzyskiwania spokoju ducha i odnajdywania sensu wydarzeń pojmowany jest jak podróż o charakterze inicjacyjnym:

Po kilku tygodniach poczułem, że wraca mi spokój, zacząłem też chwytać sens wydarzeń, które zakończyły się zerwaniem poprzedniego lata. [...] Później zrozumiałem, że przeżyty przeze mnie dramat przebiegał tradycyjną koleiną. [...] Mówiłem sobie, że nadal przechodzę okres prób inicjacyjnych<sup>31</sup>.

Kiedy Eliade będzie wspominał opuszczenie Riszikesz, napisze o tym w sposób podobny do tego, który znamy z relacji o wyjeździe z Kalkuty – w słowach na tyle krótkich, że parodniowa podróż zda się momentem. W podobny sposób wpisze w narrację swoją cielesność; pozostanie ona tym, co sprowadza się do wyglądu, charakterystycznych, wymienialnych cech:

Odnalazłem spokój i pogodę ducha. Poszedłem zawiadomić Jenny o swej decyzji. Przez chwilę stała jak obrócona w kamień, po czym zalała się łzami. Następnie udałem się do *mahanta* i podziękowałem mu za gościnę. Potem przywdziałem s t r ó j e u r o p e j s k i – po raz pierwszy od sześciu miesięcy – i wyjechałem do Hardwaru, gdzie wsiałem do pierwszego pociągu do Delhi. W trzy dni później, rankiem, byłem w Kalkucie. Moja spalona słońcem twarz i okalający ją pierścień rudej brody wywołały sensację, gdym dobił do Ripon Street. Wyglądałem jak student żywcem wzięty z powieści rosyjskiej [podkr. A.W.]<sup>32</sup>.

Autor pozwala, byśmy przez moment wraz z nim zmienili punkt oglądu wydarzeń i spojrzeli na bohatera z zewnątrz, byśmy ujrzeli go przebranym na sposób europejski, z wyglądem odmienionym przez pobyt w Himalajach. Przywołując okazjonalnie postacie, takie jak „student z rosyjskiej powieści” czy „mieszkaniec lasu” oglądany przez „Anglo-Indusów i policjantów”, zdaje się mówić: to nie jestem prawdziwy ja; ja prawdziwy to ten, który błądzi po labiryncie, ten który zaczyna rozumieć, że przeciwności losu to próby inicjacyjne. To, co widoczne, jest pozorne – może się zdawać, że bohater wygląda jak one, ale nimi nie jest. W ramach tej opowieści są fikcyjne i absurdalne.

---

<sup>30</sup> Ibid., s. 174.

<sup>31</sup> Ibid.

<sup>32</sup> Ibid., s. 184.

Ruda broda kojarzona z „dzikim” wyglądem pojawia się także w opisie wyprawy do Afganistanu, którą w riszikeszańskim okresie odbył Eliade wraz z Anglikiem Arthurem Youngiem: „Ubrani byliśmy obaj dosyć dziwacznie: on w pomarańczową szatę, ja w biały strój brahmaczarina. Poza tym zapuściłem sobie długą rudawą brodę, która, nie pielęgnowana, przydawała mi dzikiego wyglądu”<sup>33</sup>. Spoglądając na siebie z zewnątrz, narrator z pewnym zdziwieniem dostrzega zarys sylwetki, wyglądającej obco i trochę dziwacznie, rozpoznaje szatę, wydającą się raczej przebraniem niż ubraniem. Bardziej rzeczywiste, bliższe mu jest to, co dzieje się wewnątrz. Innymi słowy, wspomnienia o wewnętrznych procesach charakteryzują go bardziej niż ruda broda i biały strój. W ten sposób wyobcowuje spojrzenie z zewnątrz

W książce Majtreji Devi znajdujemy fragment, w którym autorka sugeruje, że „spalona słońcem twarz” (element współtworzący nieprawdziwy portret „studenta z rosyjskiej powieści”) to cielesny znak, który przemawiał także do Mircei. Autorka pisze o niepozobawionym próżności pragnieniu znalezienia się w „centrum wydarzeń”, jakie żywił Mircea: „Nie zdarzyło się nic, czym mógłby się pochwalić po powrocie do kraju. Martwił się, co odpowie, gdy rodacy będą go pytać: – W jakiej dziurze się schowałeś, gdy Indiami wstrząsała rewolucja?”<sup>34</sup>. (W czasie gdy Eliade przebywał w Indiach, kraj zaczynał ogarniać ruch wyzwolenieńczy).

Przejawem śmiesznej próżności ma być sposób, w jaki student zapewnia sobie świadectwo uczestnictwa w indyjskim życiu:

Miał jeszcze jedno zmartwienie. Otóż, jego zdaniem, za mało się opalił. Dlatego też pewnego dnia poszedł po cichu na taras na dachu, rozłożył matę i, przykrywszy twarz ręcznikiem, przeleżał plackiem do południa. Słońce poparzyło mu skórę tak, że pod wieczór cały był pokryty bąblami. My, młodzi, mieliśmy uciechę, ale matka bardzo się tym przejęła<sup>35</sup>.

W ten sposób Devi przesuwa Mirceę w krąg tych, których wzrok zatrzymuje się na poziomie wyglądu i gestu, tych, którzy skupiają się na tworzeniu pozorów. Można oczywiście powiedzieć, że to inna spalona twarz i inny Mircea – epizod, który opisuje Devi, rozegrał się znacznie wcześniej, formalnie inny jest też modus, w jakim powstały światy przedstawione w tych książkach. Devi ukazuje swoją wersję wydarzeń czterdzieści lat po opublikowaniu *Majtreji*, oburzona

---

<sup>33</sup> Ibid., s. 180.

<sup>34</sup> M. Devi, *Mircea*, przeł. E. Walter, Warszawa 1993, s. 50.

<sup>35</sup> Ibid.

tym, co przeczytała w autobiograficznej powieści Eliadego, którą poniewczasie wpadła w jej ręce. Niemniej jednak zestawienie to pokazuje charakterystyczne zjawisko dotyczące statusu zmiany widocznej na ciele. „Drugiej stronie” przypisuje się skłonność do kierowania się pozorami.

W *Zapowiedź równonocy* wzmianki o wyglądzie, ubiorze, praktykach ciała pojawiają się jako znaki ogólniejszych przemian. Stanowią wyrazisty środek wyrazu do wskazania tego, co sytuuje się poza wyglądem; bywają przy tym zwodnicze. Wskazują na pewien wysiłek poznawczy, angażujący także ciało. Studiowaniu myśli indyjskiej i nauce języka towarzyszą zatem ćwiczenia w przejmowaniu codziennych zachowań, takich jak sposób jedzenia czy ubiór, i jako „strategiczne narzędzia” wchodzenia w indyjskość są przedstawiane:

Przy tej, jak i przy innych tego rodzaju okazjach [chodzi tu o wesele kuzyna Dasgupty – przyp. A.W.] również i ja odziałem się w zwykłe bengalskie dhoti, nie odznaczające się zresztą specjalną elegancją, ale w którym sobie upodobałem dla tego prostego powodu, że jest to tradycyjny ubiór ludu, z którym chciałem się utożsamić<sup>36</sup>.

Bardziej wyrafinowany obraz zyskujemy poprzez fragmenty rzucone w *Dzienniku indyjskim*. Zwróćmy uwagę na urywek dotyczący innej uroczystości rodzinnej:

Biorę udział w ofiarach pogrzebowych składanych gwoli oderwania się spokoju duszy matki D. Po raz pierwszy od jej zgonu przed dwoma tygodniami ogolił się – nie tylko twarz, lecz i czaszkę; teraz jeszcze bardziej podobny jest do żaby. Odziany jest w zwykłą *dhoti*, jak wieśniak. Mnie też poprosił, bym ją włożył, tyle że jedwabną. Chodzę boso po domu, co pomaga mi ujrzeć się w marzeniach, w wyobraźni takim, jakim chciałbym być<sup>37</sup>.

Gość obserwuje obrzęd, rozumie symbolikę działań nakierowanych na ciało, ale postrzega je oczyma Europejczyka, gotowego w każdej chwili zmienić modus, w jakim ogląda i przeżywa ten świat: widok emanuje powagą, by za chwilę błysnąć śmiesznością (Dasgupta, którego uczeń niewątpliwie ceni i szanuje, Dasgupta przeżywający żałobę staje się podobny do żaby). Europejski adept azjatyckości w zasadzie pozostaje na zewnątrz przestrzeni konstytuowanej przez przeżywane symbole; ale jednocześnie wchodzi w tę przestrzeń ciałem

---

<sup>36</sup> M. Eliade, *Zapowiedź...*, s. 170–171.

<sup>37</sup> Id., *Dziennik...*, s. 38.

– ono już tam jest poprzez praktyki, do których jest wdrażane; czuje jedwab okalającego je *dhoti* i podłogę pod bosymi stopami; wyobraźnia zdaje się iść krok z tyłu, prowadzona przez odczucia płynące z ciała.

Eliade zapamiętał ten próg cielesnych praktyk, który pokonuje cudzoziemiec w Indiach (jakkolwiek opisując jego działanie, wyraźnie instrumentalizował pewne motywy, czyniąc je wiodącymi). Pamięta go też Majtreji Devi. Jej opowieść nie jest pozbawiona pewnej złośliwości: przybyszem rządzi głód zorientalizowanego świata. Jego pozy, gesty, próby przejmowania lokalnych zwyczajów są dosyć niezdarne. Cudzoziemiec jest jak dziecko kopiujące zachowania dorosłych i zadające naiwne pytania:

Podczas lekcji z ojcem rozkładałam dla siebie i Mircei matę, ponieważ wiedziałam, że lubi on siedzieć na podłodze. Po pierwsze była to dla niego nowość, a ponadto chciał się stać jednym z nas. Ojciec siedział przed nami na sofie. Mircea z uwagą śledził nasze zwyczaje, obyczaje i sposób życia i ciągle szukał we wszystkim ukrytego znaczenia<sup>38</sup>.

Zdaniem Eliadego pewna naiwność cechowała raczej gospodarzy, mających dość uproszczone wyobrażenia o Europejczykach i zupełnie niepotrzebnie próbujących okazjonalnie westernizować swoje obyczaje. W *Zapowiedzi równonocy* wspomina:

Z początku Dasgupta wraz z rodziną przymuszał się do obiadowania na sposób europejski, to znaczy zasiadając do posiłków przy stole i posługując się nakryciami. Przez pierwsze wieczory pani Dasgupta uważała za swój obowiązek podawać nam zupę, ponieważ małżonek powiedział jej, że żaden Europejczyk nie może się obejść bez zupy przy obiedzie... Rychło jednak nakrycia znikły i zacząłem jeść palcami, jak wszyscy. Gdy zaś po raz pierwszy spożyłem swój posiłek z liścia zamiast talerza, siedząc na ziemi ze skrzyżowanymi nogami, poczułem, że istotnie zaczynam być częścią rodziny<sup>39</sup>.

To zestawienie pokazuje wygląd i praktyki ciała jako element negocjowania warunków, na jakich dokonuje się wchodzenie w tubylczość. Ten aspekt jest wyeksponowany w autobiografii. Niknie natomiast wymiar doświadczeniowy tych praktyk. Autor przedstawia się nam jako człowiek poszukujący wiedzy w określony sposób – patrzy na ascetów, studiuje rękopisy, ogląda miejsca

---

<sup>38</sup> M. Devi, op. cit., s. 35.

<sup>39</sup> M. Eliade, *Zapowiedź...*, s. 166.

i artefakty, które uznaje za istotne dla swojej koncepcji poznania. Z tego punktu widzenia autobiografia zdaje się ucieczką od podróży w jej cielesno-zmysłowym wymiarze.

#### KORKOWY KASK, GAZETY I PAPIEROSY – PODRÓŻ BIAŁEGO SAHIBA

Allan – bohater powieści *Majtreji* – ma w sobie to, co trudno zauważyć u bohatera *Zapowiedzi równonocy*. Pojawia się przed nami w wyrazistej postaci Europejczyka podróżującego po Indiach: „Miałem na głowie brązowy kask mocno zsunięty na oczy, pod pachą ścisnąłem pięć pism ilustrowanych, a w rękę niosłem dwa pudełka Capstanu”<sup>40</sup>. Zanurzony jest w rzeczywistości, którą odczuwa sensualnie i na którą reaguje żywiołowo – w okamgnieniu decyduje, co go pociąga, a co odpycha: „W Tamluku paliłem bardzo dużo i ilekroć przechodziłem koło kiosku w Haurze, zawsze mi się wydawało, że kupiłem za mało tytoniu, tym bardziej, że mdliło mnie na samą myśl o machorcie robotników”<sup>41</sup>.

Z niezwykłą precyzją postrzega swoje otoczenie, klasyfikuje elementy środowiska społecznego i jakby instynktownie przyjmuje odpowiednią postawę:

Nie wdawałem się nigdy w rozmowy ze współpasażerami, bo nie lubię owych Bara-sahibów z powierzchowną wiedzą wyniesioną z Oxfordu ani chłopaków z kryminalami po kieszeniach, ani też bogatych Hindusów, którzy nauczyli się już podróżować pierwszą klasą, ale nie umieją jeszcze nosić marynarek ani nawet wycierać nosów. Patrzyłem więc przez okno na pola Bengalu, których nikt dotąd nie opiewał, nikt nie opłakiwał, i pogrążałem się w milczeniu, nie zadając sobie żadnych pytań i niczego od siebie nie wymagając<sup>42</sup>.

Nie został obdarzony taką pasją poznawczą, jaka kierowała autorem autobiografii, ani jego erudycją, więc narracja nie podąża na coraz to wyższe piętra metaforycznych sensów – zatrzymuje się na poziomie znaczeń bardziej literalnych. Tworząc tę postać, autor usunął motyw stanowiący siłę napędową jego własnych podróży – fascynację Orientem. Allan jest inżynierem pracującym na rzecz modernizacji. Ma określone poglądy na naturę Indii i ich mieszkańców, a nie są one tożsame z tymi, które wyrażał autor w swych pracach naukowych. Przede wszystkim jednak brak mu tego rodzaju ciekawości, której daje wyraz

---

<sup>40</sup> Id., *Majtreji*, przeł. I. Harasimowicz, Warszawa 1988, s. 21.

<sup>41</sup> Ibid.

<sup>42</sup> Ibid., s. 21–22.



narrator pamiętników – iskry rozpalającej zapał poznania Indii rozumem, duszą i ciałem. Rysując bohatera w ten sposób, autor zdaje się mówić: „to nie jestem ja”; pierwszoosobowa forma narracji zastosowana w *Majtreji*, a także praktyki pisarskie Allana, podobne do tych, z których twórca korzystał<sup>43</sup>, są zwodnicze. Powieść ukazuje tylko jeden aspekt przeżytych zdarzeń: wątek miłosny został wydobyty z całości doświadczenia i odpowiednio spreparowany.

Chociaż ani w powieści, ani w autobiografii nie ujrzymy lustrzanego odbicia doświadczenia, i nie jest też tak, że jeden obraz w prosty sposób uzupełnia drugi, to prezentują one tryby jego opracowywania. Nie oczekujemy, że w machinie narracyjnego przetwarzania doświadczeń jeden tryb bezpośrednio zażębi się z drugim – będąc częścią mechanizmu znacznie bardziej skomplikowanego, oba współuczestniczą w strategii przełożeń. Historia Allana daje wgląd w cielesno-zmysłowe doświadczenie Indii, chociaż – jak zobaczymy w dalszym ciągu – traktuje je w sposób redukcjonistyczny.

Znaczące są dwie podróże, które Allan odbył po tym, gdy został wydalony z domu swego opiekuna Sena (ojca powieściowej *Majtreji*). Najpierw była piesza wędrówka podjęta spontanicznie i niby bez celu; potem nastąpił wyjazd w Himalaje – okres zmagania się z ciężarem losu, czas graniczny. Na różne sposoby opisują one zanurzenie wędrowca w rzeczywistości i sposób, w jaki odbiera on świat. Ta pierwsza metodycznie, szczególnie po szczególe kreśli drogę przed siebie; ta druga rysuje procesualne zmiany w doświadczeniu czasu i przestrzeni – to odbicie przeżywania przez Allana bólu.

Zaczynając od tej pierwszej, przytoczę dłuższy fragment, by dać obraz specyficznego sposobu, w jaki bohater powieści odczuwa świat i swoje w nim zanurzenie. Zwróćmy uwagę na to, z jaką dokładnością zdaje się pamiętać każdy swój krok, każdy moment zmysłowej reakcji ciała na otoczenie. Rejestruje topografię przestrzeni, którą przemierzył, sekwencje własnych działań, spojrzenia ludzi, które na niego się kierują, a także swe myśli, toczące się w rytm kroków:

– Wrócisz na obiad, Allan? – spytała pani Ribeiro.

– Oczywiście.

– Przyrządę twoje ulubione menu. Harold mi je podał. Nie myśl już więcej...

Uśmiechnąłem się i otepiały wyszedłem bez celu na ulicę. Pomyślałem, że może należałoby podjąć pieniądze z banku, jeśli rzeczywiście mam opuścić miasto

---

<sup>43</sup> Allan pisze dziennik; sięga do niego, układając relację książkową. Nie implantuje tamtych zapisów na gorąco do tekstu, ale staje się ich krytykiem. Z dystansu wydają mu się zafałszowane, choć pisząc je, chciał być do bólu szczery.

w ciągu najbliższych dni. Oczywiście nie z powodu gróźb Sena, które nie robiły na mnie wrażenia, ale żeby w ten sposób pomóc Majtreji, ułatwić jej zapomnienie. Rozumowałem jak niedowarzony szczeniak. Poszedłem piechotą do banku, mimo że odległość z Royd Lane na Clive Street jest znaczna. Po starannym schowaniu banknotów do portfela i rozmieszczeniu monet po wszystkich kieszeniach ruszyłem w górę, w kierunku dworca. Przechodząc przez most Haura przechyliłem się, by spojrzeć na Ganges, brudny, zatłoczony barkami i myśl o samobójstwie ukazała mi się nagle w całym swoim tchórzostwie i śmieszności. Na dworcu zatrzymałem się, żeby wypić szklankę lemoniady. Zrobiła się dwunasta. Wyszedłem i skierowałem się w prawo, drogą przy torach, prowadzącą do okolicznych wsi i do Beluru. Znalazłszy się na zacienionej szosie, poczułem się silniejszy, spokojniejszy i z energią kroczyłem przed siebie. Nie przystawałem, nie paliłem, tylko maszerowałem długim, zdecydowanym krokiem<sup>44</sup>.

Rozkład ulic, sposób rozmieszczenia banknotów w portfelu i sposób rozlokowania zdarzeń w czasie zegarowym – czy Allan pamięta to tylko dlatego, że jest inżynierem (a nie zachłannym na wiedzę humanistą)? Czy te szczegóły zrodziły się z żywionego przez autora przekonania o takiej właśnie naturze doświadczania przestrzeni w sytuacji, gdy człowiek traci pod nogami grunt sensowności, a jedynym gruntem jest właśnie ten topograficzny? A może bierze się to ze znajomości takiego doświadczenia? Być może wydobyte tu zostały te aspekty kontaktu z rzeczywistością, które ulegają przytłumieniu wtedy, gdy narrator opowieści lokuje sens zdarzeń na poziomie bardziej ogólnym, a jego zdolność do refleksji wsparta jest wiedzą i erudycją.

Siła tej opowieści bierze się ze zgrania ze sobą szczegółowości opisu tego, co zewnętrzne i doznań płynących z ciała. Allan zapamiętuje nie tylko rozkład ulic – pamięta słabość ciała i chwilę pokrzepienia, pragnienie i moment jego zaspokojenia, zanik głodu nikotyny... Jeśli jego spojrzenie na dłużej osiądzie na poszczególnych elementach rzeczywistości, ujmie je takimi, jakimi jawić się będą w pierwszej chwili.:

Wstąpiłem tylko do jakiejś nędznej chaty, w której starsza kobieta sprzedawała herbatę, pan i paprykę. Chciałem się napić czegoś zimnego. Rozmowa z kobietą, która mówiła po bengalsku, nie w hindi, jakby się można spodziewać, podziałała na mnie kojąco. Język Majtreji był dla mnie prawdziwym balsamem<sup>45</sup>.

---

<sup>44</sup> Ibid., s. 160–161.

<sup>45</sup> Ibid., s. 161.

Allan to mistrz w dotykaniu powierzchni świata w różnych jego przejawach. Rejestrując szczegóły, chwytą okiem każdy z nich z osobna – jak ułożone na straganie produkty – i przesuwają wzrok dalej. Język jest dla niego jak balsam, który wprawdzie leczy rany, ale nie przenika do duszy. (To jednak nie ten sam bengalski, który dźwięczał w uszach autora).

W czasie tej wędrówki Allan dociera do misji w Belurze, gdzie był już wcześniej wraz z inżynierem Senem; spotyka świątobliwego Swamiego, którego poznał w czasie wcześniejszych tam bytności. Cierpi katusze duchowe, ale jest też istotą z gruntu cielesną – odczuwa skutki moknięcia na deszczu i pragnienie, które gasi wodą; jeśli przestaje czuć głód lub zmęczenie, są to fakty znaczące, niosące konsekwencje dla ciała i duszy<sup>46</sup>. Kojąca jest dla niego sama czynność przemieszczania się w przestrzeni. Okoliczności podróży, ale i troska o ciało są tym, co pozwala zachować łączność między światem realnym a światem wspomnień i rojeń, który wciąga bohatera w swój krąg:

Gdzieś przy drodze, o kilka metrów od rowu, spostrzegłem studnię z daszkiem i zatrzymałem się na odpoczynek. Sam nie wiem, kiedy zasnąłem, wyciągnięty na gołych kamieniach, z głową wspartą o kask. Jak zwykle w snach powracała do mnie Majtreji i budziłem się wstrząsany dreszczem samotności i chłodu. Otrzeźwił mnie na dobre hałas, kiedy do studni przyszli jacyś ludzie. (Dziwne, ale przy całym moim bólu nie zapomniałem, że mam przy sobie pięćset rupii, i gdy ktokolwiek się zbliżał, kładłem instynktownie rękę na portfelu). Wszyscy przyglądali mi się ze zdumieniem, ale nikt nie śmiał mnie o nic pytać, bo chociaż miałem ubranie zbryzgane błotem, a płócienne pantofle całkiem wykrzywione, nie ulegało wątpliwości, że jestem sahibem, i to białym sahibem<sup>47</sup>.

Allan nie traci poczucia zanurzenia w świecie społecznym. Określenia „biały sahib” używa, by opowiedzieć o poczuciu alienacji. „Biały sahib”<sup>48</sup>, ale i „Euro-

---

<sup>46</sup> „Nie wiem, jak długo szedłem i jakie wsie mijałem. Nie czułem się senny ani zmęczony, w ogóle nic nie czułem. Stopniowo nocny marsz zaczynał mi nawet sprawiać przyjemność. Kołł moje myśli, napawał mnie niejaką satysfakcją, że czynię to dla Majtreji” (ibid., s. 161).

<sup>47</sup> Ibid., s. 163.

<sup>48</sup> Vide np.: „Siedziałem na kamieniu, otoczony gromadką dzieci, które z początku wołały na mnie: «Biała małpa! Biała małpa!», ale widząc, że się nie gniewam, tylko spoglądam na nie ze łzami w oczach, pogrążony w myślach, zaczęły się nieśmiało zbliżać” (ibid., s. 162). „Wszyscy przyglądali mi się ze zdumieniem, ale nikt nie śmiał mnie o nic pytać, bo chociaż miałem ubranie zbryzgane błotem, a płócienne pantofle całkiem wykrzywione, nie ulegało wątpliwości, że jestem sahibem, i to białym sahibem” (ibid., s. 163).

pejczyk”<sup>49</sup> to postaci, które widzi, ilekroć w czasie tej wędrówki próbuje spojrzeć na siebie z zewnątrz i zobaczyć oczami tych, wśród których się znalazł.

W każdym momencie, nawet wtedy, gdy przeżywa cierpienie psychiczne, Allan czuje się istotą cielesno-zmysłową; pamięta pochylenie swego ciała, krzepionego kupionym na dworcu napojem („Skulony, czekałem na pośpieszny do Lakhnau, pijąc jedną herbatę po drugiej i próbując odtworzyć w pamięci całą swoją eskapadę”<sup>50</sup>), chwilę, gdy na sposób tubylczy spożywa tubylczy posiłek. („Zatrzymałem się tego dnia na posiłek w jakimś zajeździe niedaleko Ranaghatu. Jak miejscowi wieśniacy jadłem ryż z curry i gotowaną rybą palcami, ku aplauzowi współbiesiadników, których zastanawiał mój wygląd i moja miejska bengalszczyzna”<sup>51</sup>). Na ogół spojrzenia innych są lustrem, w którym próbuje się rozpoznać, wiedząc jednocześnie, że obraz ten nie jest prawdziwy („Zdawałem sobie sprawę, że mam wymizerowaną zarośniętą twarz, potargane włosy, brudne ubranie i ręce. Nie przejmując się swoją powierzchownością, ruszyłem ze zdwojoną energią w dalszą drogę”<sup>52</sup>). Zmiana punktu widzenia polegająca na spojrzeniu na siebie oczyma innych pełni tu inną funkcję niż w autobiografii. Ukazuje powiązanie bohatera ze światem społecznym, nawet w chwilach, gdy odczuwa on przemożną obcość w stosunku do otoczenia. Narracyjna sekwencja: własne działania–okoliczności–spojrzenia innych powraca wielokrotnie w tej historii<sup>53</sup>.

Realiami nasycony jest zwłaszcza początek opowieści o wędrówce; potem zaczynają się one trochę rozmywać – droga dostarcza czasu i miejsca dla rozpamiętywania niedawnych wydarzeń i obecnego stanu ducha. Nie znikają one jednak całkowicie – wędrówka osadzona jest w czasie i przestrzeni, a wszelkie zaburzenia w ich postrzeganiu są chwilowe i znamionują siłę doświadczenia.

---

<sup>49</sup> „Prawie wszystkie samochody zmierzające do dworca Hugli zatrzymywały się koło mnie, bo wszystkim jadącym wydawało się niepojęte, że Europejczyk idzie sam pieszo podmiejską szosą” (ibid., s. 161).

Vide także znacznie wcześniejszy fragment: „Jako jedyny Europejczyk byłem na placu budowy udzielnym władcą. Tych kilku Eurazjatów, którzy dozorowali roboty przy moście, nie cieszyło się poważaniem. Przyjeżdżali do pracy trzecią klasą, w zwykłych ubraniach koloru khaki, w krótkich spodniach, w bluzach z dużymi kieszeniami, i wymyślali robotnikom w bezbłędnym hindustani” (ibid., s. 22).

<sup>50</sup> Ibid., s. 164.

<sup>51</sup> Ibid., s. 163.

<sup>52</sup> Ibid.

<sup>53</sup> Oto inny charakterystyczny przykład: „Zatrzymałem się dopiero przy jakimś kiosku, w którym kupiłem papierosy «Scissors», jedyne, jakie mieli. Opodal świeciła lampa acetylenowa i odpoczywało kilku wędrowców pałac nargile i wydmuchując dym długimi powolnymi kłębam. Wszyscy patrzyli na mnie ze zdziwieniem, a jeden wybiegł za mną aż na szosę, żeby mnie odprowadzić wzrokiem, gdy ruszyłem samotnie w mrok” (ibid., s. 162–163).

Dzień, który następuje po opuszczeniu przez Allana domu, jest wyraźnie ustrukturuwany czasowo – dzieli się na godziny. Nieszczęsny kochanek wychodzi z pensjonatu i ma wrócić na obiad; o dwunastej znajduje się jednak na dworcu. Do misji w Belurze dociera o wpół do trzeciej, a tuż przed zachodem słońca jest w Bali; potem idzie aż do wschodu gwiazd. Kolejny dzień zdaje się już nie mieć godzin; zaburzona jest też w odczuciu Allana przestrzeń:

Następnego dnia obudziłem się bardzo późno, nie wiedząc, gdzie się znajduję. [...] Długo błąkałem się jak we śnie i pamiętam tylko, że spytałem przygodnego woźnicę, gdzie jestem i jak dojechać do najbliższej stacji kolejowej. [...] Ale mieszały mi się dni i godziny i na próżno się dręczyłem, ażeby zapełnić luki we wspomnieniach<sup>54</sup>.

Odnajdywanie się Allana w czasie i przestrzeni wiąże się z jego poczuciem bycia atakowanym przez bodźce fizyczne i wrażeniem obcości w świecie społecznym:

Na dworcu oslepiły mnie i wprawiły w popłoch silne światła elektryczne. Czuję się jak człowiek chory, którego nagle budzi przeraźliwy hałas. Zaspiany, oszołomiony, poszukałem okienka, w którym sprzedawano bilety do *inter-class* (tym razem krępowiałem się tłoczyć w gromadzie nędzarzy i staruszek przed okienkiem trzeciej klasy; wstyd mi było nie mojego wyglądu, ale spojrzeń tych kilku Eurazjatów i Anglików, którzy podejrzliwie lustrowali moje ubranie)<sup>55</sup>.

Podróż ta ma charakter oczyszczający, ale samo doświadczenie jest trudne, lub wręcz niemożliwe do przekazania w zwykłej rozmowie. (Na pytanie przyjaciela „Gdzieś ty się podziewał?”. Allan odpowiada: „Urządziłem sobie małą wycieczkę. Nic nadzwyczajnego. Najzwyklejszą wycieczkę”<sup>56</sup>).

Druga wyprawa – w Himalaje – w mniejszym stopniu nasycona jest realiami podróży; wiąże się jednak z aspektem cielesno-zmysłowym w inny sposób. Czytelnik dowiaduje się, że Allan wyjeżdża z Kalkuty, po czym od razu widzi go w Himalajach – w miejscu określonym pod względem geograficznym. Wiemy, że droga nie była prosta:

---

<sup>54</sup> Ibid., s. 164.

<sup>55</sup> Ibid.

<sup>56</sup> Ibid., s. 165.

Trafiłem tutaj po kolejnych uciezkach z Delhi, z Simli, z Nainitalu, gdzie spotykałem zbyt wiele osób, zbyt wielu białych. Uciekałem od ludzi, gdyż musiałem odpowiadać na ich pozdrowienia, mówić z nimi o byle czym, tracić czas, nie mogąc być sam, tak jak pragnąłem<sup>57</sup>.

Przed czytelnikiem roztaczają się obrazy sosnowych lasów, doliny, potoku – to miejsca samotnych wędrówek Allana w świetle księżyca – wchodzi on w świat rojeń i wspomnień, a granice rzeczywistości ulegają zatarciu:

Miesiące, które spędziłem w Himalajach, w bungalowie między Almorą a Ranikhetem<sup>58</sup>, były zbyt smutne, a zarazem jednak zbyt opromienione wspaniałą pogodą, bym mógł je traktować jako naturalny epilog miłości do Majtreji i rozstania z nią<sup>59</sup>.

W tym momencie opowieść nabiera szczególnego rytmu. Czas traci dawną funkcję porządkowania ludzkiego życia, rozmywa się jego struktura. Dzieli się jedynie z grubsza – nie na godziny czy dni, lecz na miesiące („Od października do lutego nie widziałem nikogo prócz dozorczy bungalowu<sup>60</sup>; „Przed Bożym Narodzeniem przeżyłem niespodziankę [...] Napisał do mnie Khoka”<sup>61</sup>; „Na początku lutego zjawiała się o samej północy jakaś nieznaną [...]”<sup>62</sup>). Od momentu przyjazdu „nieznajomej” – czyli Jenii Isaac – czas zaczyna mieć dni i godziny, w końcu tygodnie odzyskują swoją strukturę, a ich dni nazwy; proces ten domyka się w chwili wyjazdu Jenii („W poniedziałek odprowadziłem ją aż do potoku, który dzieli sosnowe lasy na dwie połowy”<sup>63</sup>). Wtedy czas znowu traci wyraźną strukturę („Pamiętam tylko noce bez snu i dni bez nadziei”<sup>64</sup>); wkrótce jednak wraca na właściwe tory – dzieje się to zupełnie nieoczekiwanie:

Ale obudziłem się któregoś dnia nieco wcześniej i spojrzałem ze zdziwieniem na słońce, na blask, na zieleń. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, poczułem się nagle wyzwolony od ciężaru, który mnie przytłaczał. Chciało mi się śpiewać, biegać. Nie wiem, jak to się stało. Wstąpiła we mnie jakaś

---

<sup>57</sup> Ibid., s. 168.

<sup>58</sup> Jest to jest nieco na południowy wschód od Rishikesh, gdzie przebywał Eliade.

<sup>59</sup> Ibid., s. 168.

<sup>60</sup> Ibid.

<sup>61</sup> Ibid., s. 170.

<sup>62</sup> Ibid., s. 173.

<sup>63</sup> Ibid., s. 181.

<sup>64</sup> Ibid., s. 181.

przeczuwana siła i owładnęła mną całkowicie. Wówczas powróciłem do Kalkuty<sup>65</sup>.

Nie wiemy, jak dalej potoczy się życie Allana. Nadal myśli o Majtreji, ale wiadomo już, że w Indiach nie zostanie – być może dostanie pracę w Singapurze...

W powieści tej z jednej strony doświadczenie w jego cielesno-zmysłowym wymiarze zostało potraktowane z dużym wyrafinowaniem. Bohater jest osadzony w konkretnej czasoprzestrzeni, odbiera ją w sposób zmysłowy, jest też wrażliwy na świat w jego kształcie społecznym. Z drugiej jednak strony trudno nie uznać za redukcjonistyczny tego sposobu aktualizowania się Indii w doświadczeniu, który proponuje nam w swej narracji. Wyraźnie nie rozumie tego, co stanowiło przedmiot fascynacji autora powieści. Odniesienia do mitologii hinduskiej, jakie w swych listach czyni Majtreji, są dla Allana irytujące. Za absurdalne i pretensjonalne uznaje poszukiwanie absolutu przez Jenię. Jenia ma być dla niego lekarstwem na Majitreji i sprawdzianem jego męskości. Stosunek z nią ma wymiar wyłącznie fizyczny. Lek – jak ocenia Allan – okazuje się nieskuteczny, a próba odzyskiwania wolności od uwikłania w pamięć o bengalskiej kochance – nieudana. W powieści Jenia zdaje się narysowana wyrazistszą kreską niż w autobiografii – jest konkretna, cielesna. Poznajemy jej wygląd, ubiór, gesty; konkretne, mocno osadzone w realiach są chwile z nią spędzone.

W *Zapowiedzi równonocy* autor przemknął się przez przygodę z Jenią, sugerując jedynie, że erotyczny epizod był środkiem do celu – uwodzicielska gra kobiety wpisała się w ogólniejszy plan poznania:

Od tego czasu chodziłem do niej wieczorami około północy, aby wrócić do swego *kutiaru* dopiero na godzinę przed świtem. Zdołałem zachować całkowitą jasność umysłu i panowanie nad sobą nie tylko podczas „preliminariów rytualnych”, lecz i we wszystkim, co nastąpiło potem. Jenny była tym oszołomiona, ja zaś czułem, że staję się innym człowiekiem<sup>66</sup>.

Jeszcze słabiej rysują się ślady tych „preliminariów” w opublikowanych fragmentach dziennika. Diarysta pobieżnie wspomina o tym, jak odmienionego znajduje go dawna przygodna kochanka z kalkuckiego pensjonatu, do którego wraca po pobycie w Himalajach. Adept jogicznej wiedzy okazuje się także mężczyzną troszczącym się o swą sprawność seksualną<sup>67</sup>.

---

<sup>65</sup> Ibid.

<sup>66</sup> Ibid., s. 182–183.

<sup>67</sup> Zwraca na to uwagę także Țurcanu. F. Țurcanu, *Mircea Eliade. Więzień historii*, przeł. R. Reszke, Warszawa 2008, s. 167.

*Majtreji* została napisana wkrótce po wydarzeniach będących inspiracją dla tej powieści; powstała w rodzimym dla autora języku rumuńskim, a opublikowano ją w 1933 roku. Jak wiemy, *Zapowiedź równonocy* powstała znacznie później, a opublikowano ją po francusku. Dziennik indyjski został spisany po rumuńsku (pierwsze wydanie rumuńskie to rok 1935, wydanie francuskie ukazało się w roku 1992)<sup>68</sup>. W przypadku wszystkich tych tekstów Lejeunowski „mit o powieści prawdziwszej niż autobiografia” może znaleźć pożywkę dla swego rozwoju. W tę ścieżkę labiryntu weszła Majtreji Devi – chciała po swojemu go oświetlić i dowieść, że opowieść Eliadego była oszukańcza<sup>69</sup>. Na początku przedstawia się nam jako dojrzała kobieta, dobrze osadzona w lokalnych układach i społecznie rozpoznawalna. Kiedy mówi, co w historii o Allanie nie jest prawdą, odnosi się do innej historii – tej rozgrywającej się poza powieściowym światem przedstawionym.

W jego książce bohater miał na imię inaczej niż autor, zmienione zostały imiona i nazwiska profesora i jego żony, ale Majtreji zachowała swoje imię. Lustrzaną strategię stosuje autorka literackiej odpowiedzi: siebie nazywa Amrytą, pozostawia imię rumuńskiego studenta, zmieniając mu jedynie nazwisko – nazywa się on teraz Mircea Euclid. W obu wersjach czytamy o sile uczucia, które obezwładnia kochanków, zrazu niepodejrzewających biegu wypadków. Majtrei z powieści Eliadego jest tą, która przychodzi do kochanka nocami. Młoda (czasem nawet dziecinna), niewinna, dość egzaltowana – z genialną intuicją wchodzi w świat doznań erotycznych. Działa odważnie, potem walczy o to, by nie utracić kontaktu z ukochanym, wyrzuconym z domu przez jej ojca, a w końcu w desperacji oddaje się handlarzowi owoców, żywiąc nadzieję, że w tej sytuacji rodzina wygna ją z domu, co pozwoli na połączenie z ukochanym. (Przynajmniej taką informację przekazuje Allanowi jej krewny). W historii opowiedzianej przez

---

<sup>68</sup> Warto zaznaczyć, że powieściowy Allan też pisał dziennik – pisanie miało być dla niego sposobem poddawania zdarzeń refleksji, wnikania w ich sens. Pod koniec powieści narracja zbliża się do formuły znanej z Eliadowskiego *Dziennika indyjskiego*. Pojawiają się fragmenty krótsze, bardziej impresyjne, niedopracowane – jakby spisywane na gorąco, będące jeszcze w stadium warsztatowym. Czas opisywanych zdarzeń zdaje się bliższy czasowi ich spisywania niż w innych partiach powieści, a zdarzenia spotykające narratora-Allana – nie do końca opracowane przez niego myślowo.

<sup>69</sup> Vide: „Ach, Mirceo, dlaczego napisałeś te wszystkie kłamstwa? Czy prawda już nie wystarczyła? Czy napisałeś to dla korzyści finansowych, by powieść się lepiej rozeszła na rynku? W dzisiejszych czasach – jak zauważyłam – książka, która nie zawiera nieprzyzwoitych fragmentów, nie ma co liczyć na poczytność. To całe zepsucie, bezwstyd miłości fizycznej przyszyły od was, z Zachodu. Przykre, że w końcu i mnie ubabrałeś w tym błocie. Mogę spojrzeć w oczy prawdzie, dlaczego jednak muszę dźwigać ciężar kłamstwa? Mam przed sobą przyszłość. Jestem znaną postacią, mam rodzinę, dzieci; jestem poza tym kobietą indyjską – utrata dobrego imienia to dla mnie gorsze od śmierci” (M. Devi, op. cit., s. 43).



Devi występki cielesny sprowadza się do pocałunku w usta; Amryta pozostaje nietknięta, potem znajduje spokój i miłość u boku męża i staje się szanowaną matką rodziny, jakkolwiek wciąż pamięta o dawnym kochanku.

Chodzi jednak nie tylko o to, że ona ukazuje nam niezdarne gościa próbującego poznać lokalny świat, a on kochanka schwytanego w sidła indyjskiej kobiety – czystej, ale już gotowej do zanurzenia się w erotyczną przygodę. Różnica pomiędzy powieściami Eliadego i Devi tkwi w sposobie, w jaki autorzy interpretują porządek indyjskiego świata społecznego, jego trwałość i możliwość naruszenia tej trwałości. W powieści Eliadego postępowanie Allana zaburza lokalny porządek – Europejczyk doprowadza do rozpadu rodziny. W rezultacie nie tylko Majtreji doznaje upadku; jej młodsza siostra Ćabu truje się krezolem.

W historii opowiedzianej przez Devi cudzoziemiec nie jest w stanie naruszyć podstaw rodzinnego uniwersum – czyni to ojciec, gdy bierze sobie inną kobietę, a pierwszą żonę porzuca. Natomiast sam system lokalnych wartości niezmiennie trwa; dlatego właśnie pomysły wysunięte przez autora *Majtreji* są oburzające dla kobiety z Bengaluru. Co więcej, swoją rodzinę Devi ukazuje jako łączącą w sobie zrozumienie tradycji, wiarę w moc szeroko rozumianej wiedzy z otwartością na świat Zachodu. Otwartość ta nie idzie w parze z odrzucaniem tradycyjnych wartości Bengaluru, Indii, Azji<sup>70</sup>. Eliade – dowodzi powieść Bengalki – orientalizuje swoją historię.

#### GŁÓD NAGIEGO DOŚWIADCZENIA

Mówię, że za ileś tam lat ze szczętem zapomnę te cudowne Indie, zapomnę nawet moje najgłębsze objawienia, moje szaleństwa i podróże. [...] O Indiach pamiętać będę tylko w tej mierze, w jakiej będę o nich mówił, rozprawił. Może jestem typem o wiele bardziej intelektualnym, niżbym sam chciał o sobie sądzić. Jedynie w ten sposób mogę wytłumaczyć s w ó j g ł ó d n a g i e g o d o ś w i a d c z e n i a

<sup>70</sup> Vide np. fragment, w którym przytoczona jest wypowiedź ojca Amryty: „Przecież prawdziwą rewolucją jest to, że mieszkasz w naszym domu, z naszą rodziną. Czy byłoby to możliwe u moich rodziców? Moja żona zasłaniałaby przed tobą twarz. A Amryta? Czy byłoby do pomyslenia, żeby recytowała poezję w męskim college’u? Dawno już mieszkałaby w domu rodzinnym męża, zajęta wyłącznie pracą w gospodarstwie domowym pod czujnym okiem surowej teściowej. U moich rodziców miałbyś oddzielne talerze. Gdybyś dotknął czyjegoś jedzenia, wyrzucono by je natychmiast jako nieczyste. Traktowano by cię jak niedotykalnego, oplątując skomplikowaną siecią uprzedzeń i przesądów. W porównaniu z tym dzisiaj w tym domu dokonuj się rewolucja” (M. Devi, op. cit., s. 51).

– momentalnego, zróżnicowanego i dopełnionego w chwili swej aktualizacji, po prostu [podkr. A.W.]<sup>71</sup>.

Ten zapis z *Dziennika indyjskiego* wskazuje inną ścieżkę poznania niż ta, którą forsowała autobiografia; opowiada też o innych aspektach podróży i odkrywa pragnienia, które trudno znaleźć w *Zapowiedzi równonocy*. W dalszym ciągu dziennikowego zapisu czytamy: „Chyba tylko nadmiar abstrakcji, w jakiej się poruszam, może wyjaśnić moją wieczną włóczęgę po dziedzinach zmysłów i empirii, moje ucieczki pozbawione sensu, ciągłości przede wszystkim zaś antypedagogiczne”<sup>72</sup>.

Wskazane jest tu miejsce, gdzie całościowe doświadczenie może rozprysnąć się na różne opowieści, gdzie rozwidlą się ścieżki pisarskiego labiryntu. Poszukiwanie wiedzy, mozolna, pochylająca ciało wędrówka przez stronicę książek, wspomagana przez wehikuły różnych języków, zostaje przeciwstawiona zmysłowemu wagabundziarstwu. Zobaczymy, co mogło się kryć za skrótowym zapisem z końca pobytu w Indiach: „W sierpniu wybrałem się parę razy na wycieczki do delty Gangesu, zatrzymując się w Puri, ilekroć tylko mogłem”<sup>73</sup>.

We fragmentarycznych zapisach *Dziennika indyjskiego* za tym jednym zdaniem autobiografii dostrzegamy wieloaspektową, impresyjną terażniejszość – taką, która stanowić może strawę dla „głodu doświadczenia”.

Czuję, że zwariuję jeśli nie wyjadę. Na szczęście miałem trochę forsy. [...] Morze w Puri. Poprzedniej jesieni przyjechałem tu zwiedzić świątynie i ruiny. Do diabła ze świątyniami! Idę za miasto i czekam na zachód słońca. Nic mnie nie interesuje. Niechby już wreszcie zapadła noc, położyłbym się na piasku i kontemplowałbym morze. Nie wiem, czego chcę. Targa mną niezadowolenie – najbardziej melancholiczne, jakiego człowiek może zaznać<sup>74</sup>.

Niezwykły jest ten opis zanurzenia się w czasie, który donikąd nie zmierza; czas staje się szczeliną, wciągającą człowieka w obszar, gdzie jedna impresja rodzi drugą, wywołując pasmo falujących uczuć:

Puri. Legenda, wyłącznie legenda. Nie można mieć żadnych doznań, w tej bengalskiej zatoce, jeśli nie zazna się przeszłości, jeśli nie kocha się indyjskiego

---

<sup>71</sup> M. Eliade, *Dziennik...*, s. 151.

<sup>72</sup> Ibid.

<sup>73</sup> Id., *Zapowiedź...*, s. 191.

<sup>74</sup> Id., *Dziennik...*, s. 189.

Średniowiecza i jego bolesnych konwulsji. Pozostałem w hotelu, czytając Czaitanję. Notuję to może tylko dla samousprawiedliwienia<sup>75</sup>.

W tej szczelinie temporalnej znalazł różne czasy i przestrzenie, nie tracąc umiejętności poruszania się w obszarze dyskursywnym. Zachował rutynę lektury i pisania, ale zatrzymają go one przy sobie tylko przez chwilę i są szczególnie ukierunkowane. Odwróceniu ulega bowiem znana nam z autobiografii strategia bycia w świecie. Indyjskie średniowiecze jawi się nie jako przedmiot zachłannej wiedzy przybysza z Zachodu, lecz jako obszar emocji, które go pochłaniają. Teraźniejszość raz po raz zabarwia się tym, co przywołane w pamięci, tak że jedno od drugiego trudno oddzielić. Wspomnienia osobiste łączą się z tym, co wyobrażone i zasłyszane; myśl sięga po cudze wspomnienia. Czytamy zatem o tym, co mówiła mu niegdyś Majtreji:

M. z przyjaciółką chodziły kiedyś po tej plaży, wśród tych zakurzonych kaktusów. Właśnie wtedy rozegrała się owa ohydna scena ze starym tantrykiem. Próbuje przypomnieć sobie szczegóły. Ruiny, które szczególnie przyciągnęły uwagę M., to bez wątpienia te same, które widzę w tej chwili. Obie dziewczyny szły jak zahipnotyzowane wzdłuż brzegu. Coś je wciągało, wciągało....<sup>76</sup>

Ten obraz zaczyna żyć własnym życiem – rozplywa się po teraźniejszości, w której został przywołany, szczegóły nadają mu niezwykłą wyrazistość. Autor ujmuje ją wprawdzie graficznie w nawias, ale narracyjnie zaznacza ona swoją dominację i bierze we władanie czas:

[Coś niemal jak „wezwanie” poczuły, będąc jeszcze w mieście, o kilka mil od ruin. Stary człowiek zauważył je poprzedniego dnia. W jaki sposób wyszły z domu całkiem tego nieświadom, jak skierowały się w stronę plaży, nie mówiąc do siebie ani słowa – tego nigdy nie mogły pojąć. Szły przez ponad dwie godziny. Dotarły do ruin. Ujrzały tantryka oczekującego ich na czymś w rodzaju platformy ze starożytnych głazów. Miały wrażenie, że się uśmiecha – może za wcześniej zdradził się ze swym pożądaniem; w każdym razie przebudziły się jak gdyby wychodząc z sennego marzenia, zaczęły uciekać tyłem, depcząc po kaktusach. Ból im pomagał. Uciekały w stronę morza, tam, gdzie wcześniej widziały łódź z rybakami...]<sup>77</sup>.

---

<sup>75</sup> Ibid.

<sup>76</sup> Ibid., s. 190.

<sup>77</sup> Ibid.

W autobiografii Eliade pisał: „Poprzez teksty tantryczne odkrywałem inne Indie – nie tak ascetyczne, idealistyczne lub pesymistyczne, jak utrzymywano”<sup>78</sup>. Tutaj odkrywa je przed nami w inny sposób – w narracji przebitej chwilą dostrzeżoną w cudzym doświadczeniu, ukazaną poprzez nagły przestrach bengalskich kobiet i ból ich stóp ranionych kolcami kaktusów.

Po wziętym w nawias wspomnieniu M. następuje powrót do chwili obecnej – piszący wraca do siebie nad brzegiem oceanu:

Wieczór. Mają w sobie coś żalostnego te falki zamierające na plaży. Można by powiedzieć, że jestem człowiekiem pozostawionym na ziemi, by mógł kontemplować wody zatoki. Czuję się gdzieś daleko. Czuję się człowiekiem ostatnim, nie zaś jednym z miliona żyjących<sup>79</sup>.

„Nagie doświadczenie” jest impresyjne i zmysłowe. W diarystycznych obrazach Indie mogą ukazać się poprzez obraz Europejczyka, który odczuwa konwulsje indyjskiego średniowiecza, i indyjskich kobiet dotkniętych lękiem przez zmysłowym element duchowości, objawiającym się w pożądaniu tantryka.

#### ZAKOŃCZENIE

Żadna forma Eliadowskiego pisarstwa nie odda w pełni tego, co czytelnik chciałby nazwać prawdą biograficzną; każda zawiera w sobie odbicie tej prawdy pod pewnym kątem. Eliade bywa poniekąd przeżywającym miłość Allanem (z *Majtreji*), bywa doktorem Honigbergerem, podejmującym próby dogłębnego poznania jogi (z *Tajemnicy doktora Honigbergera*), bywa studentem kalkuckiego uniwersytetu, zrazu mieszkającym na Rippon Street, potem pobierającym nauki u Swami Shianandy w Riszikesz (z *Nopti la Serampore*), bywa Dominikiem Matei, erudytą zgłębiającym tajemnicę pamięci osobistej i indywidualnej, wikłanym w polityczną rzeczywistość Rumunii (z *Młodości stulotka*) – ale nie jest żadnym z nich. Zdarza mu się żyć w kilku światach jednocześnie i nie boi się eksperymentować z wchodzeniem w nowe światy, skoro tylko dostrzeże ich zarys. Tym, co da się ułożyć z tych fragmentów, jest opowieść o uciekającym autorze – o człowieku z dwiema walizkami.

---

<sup>78</sup> Id., *Zapowiedź...*, s. 163.

<sup>79</sup> Id., *Dziennik...*, s. 190.